Wydanie poranne.

Przedpłata na „Głos Narodu“ wynosi:

W Krakowie: rocznie kor. 32·—, kwartalnie kor. 8·— miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie dwukrotne dziennie 60 halerzy miesięcznie.

Numer poranny 14 hal., południowy 4. hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

Wychodzi od r. 1900 dwa razy dziennie.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Redakcya i Administracya: ulica Garbarska, 7. — Telefon Redakcyi nr. 309.

Wydanie poranne.

Przedpłata na „Głos Narodu“ wynosi:

Na prowincji: rocznie kor. 40·—, kwartalnie kor. 10·—. miesięcznie kor. 3·40. **Za granicą**: kwartalnie kor. 13·—. rocznie kor. 52·—.

Numer wieczorny na prowincję 16 halerzy, popołudniowy 6 hal.

Nr. 63. **Kraków, Sobota dnia 17 Marca 1900.** **Rok VIII.**

Przejrzenie „Czasu!“

Trzeba było aż tego, żeby rząd austrjacki zignorował interpelację, wniesioną przez Stanisława hr. Tarnowskiego w Izbie panów — żeby „Czas“ przyszedł nareszcie do przekonania, iż polityka jemu podobnych doprowadziła do tego smutnego stanu rzeczy, w którym Daszyński i Araten więcej znaczą w kraju i państwie, niż nawet największemi godnościami obdarzeni Chrześcijanie! Lament jest cokolwiek spóźniony — ale z radością jego wybuch powitać trzeba... „Wszystkie kuluarowe dyskusje i konferencje prywatne naszych panów posłów, najpiękniejsze akademickie wywody w Izbie panów i świetne programy p. Koerbera, nie wystarczają dla ludzi chwalących Boga i pracujących na chleb powszedni, płacących podatki — jak Bóg widzi — wielkie, a żądających za to wszystko od państwa... wymiaru sprawiedliwości...“

Kto tak pisze? „Czas“?! Na miły Bóg — to przecież jest ton „Głosu Narodu“! Przecież nie na czem innem właśnie, tylko na takich nawoływaniach, polega owa „destrukcyjna robota“, owo „podkopywanie powagi Koła polskiego“, owo „nieuszanowanie dla władzy“, któremi nam się tak często w oczy kłóje! Ależ tylko o tę sprawiedliwość dla chrześcijańskiego społeczeństwa upominamy się wielkim głosem wołającego na puszczy ósmy rok z rzędu — wołamy daremnie, bo jesteśmy odosobnieni, bo trzeba było aż krzyczącego o pomstę do nieba gwałtu, aby się poruszyły żywszem drgnieniem piersi zdobne Złotem Runem i przypomniały sobie, że przecież wypada dać znak życia...

I zaszła rzecz, której się można było spodziewać. Zagrzęźliśmy tak daleko, iż nawet żądania grona pierwszych w kraju i w państwie magnatów są niczem, wobec woli Daszyńskich i Aratenów. Dyktatura żydowsko-socjalistyczna jest w pełni wszechwładzy. Od rozbijania niesympatycznych przedstawień teatralnych i argumentowania pięścią wobec przeciwników politycznych, był już tylko jeden krok do decydowania o losie wyższych zakładów naukowych według własnego widzimisię i do gwałcenia klasztornej klauzury.

Krok ten uczyniono z łatwością. Czekajmy na dalsze, bo nie ulega najmniejszej wątpliwości, że te, które zaszły, ujdą zupełnie bezkarnie.

Pan Leon Kurykowski, c. k. starosta w Białej, którego urzędowych działań krytykować nam nie pozwala prokuratorja państwa w Krakowie, dostanie raczej odznaczenie niż dymisję — i prędzej należy oczekiwać nagany dla p. namiestnika za to, że widzi coś karygodnego w biciu kaloszami niemiłego panu Daszyńskiemu profesora! Są to tylko naturalne konsekwencje tego, co przez tak długie lata bezrozumnie i ślepo tolerowano i cierpiano!

O powszechnym pokoju.

I. Rok ostatni XIX stulecia odznaczył się faktem wielkiej doniosłości dziejowej; mianowicie konferencją pokojową. Aczkolwiek przekonanie o szkodliwości rozstrzygania waśni między narodami orężem i myśl o konieczności uciekania się do sądów rozjemczych oddawna przenika w umysły światlejsze naszej ery, jednak czynny krok ku wcieleniu tych przekonań w życie, uczyniono dopiero w ostatnim roku bieżącego stulecia. Ten fakt doniosły skierował ku sobie uwagę każdego, komu jest drogiem szczęście ludzkości i spokój między ludami. Każda jednostka tej kategorji ludzi oczekiwała wyników prac konferencji w nadziei, iż ta konferencja choć w części wywiąże się pomyślnie ze swego zadania. Lecz cóż się okazało po skończeniu prac konferencji? Wielkie nic. Bo chociaż ośm mocarstw podpisało wyniki konferencji o sądach rozjemczych, o morskiem prawie genewskiem i o ograniczeniu używania w czasie wojennym niektórych narzędzi zabójczych, jednak te wyniki nie mogą być wprowadzone w życie, ponieważ reszta mocarstw, biorących udział w konferencji, nie życzyła sobie podpisać w protokole ostatniej. Uważając tę konferencję za fakt dziejowy, nie przeceniamy jednak jej praktycznego znaczenia w życiu politycznem narodów, ponieważ tymczasem jej wyniki nie posiadają właśnie tego znaczenia. A dlaczego? Czemu szlachetne dążenia rosyjskiego monarchy napotkały takie przeszkody? To pytanie nasuwa się samo przez się wobec takiego końca konferencji. Nam się zdaje, iż dziś właśnie koniecznem jest odpowiedzieć na to pytanie.

Najpierw niezbędnem jest określić dokładnie pogląd epoki dzisiejszej na wojnę, jako na zjawisko międzynarodowe, jakoteż zbadać, o ile ten pogląd zgadza się z takim, któryby pozbawił wojnę wszelkiej racji bytu.

Jak wiadomo, dziś ogół oświecony wszelkich narodowości zapatruje się na wojnę, jako na złe i nieszczęście narodowe. W określeniu zasadniczem tego zjawiska, jak się zdaje, w końcu tego stulecia nie ma zdań rozmaitych. Wojna wydaje się ludziom złem z powodu strat materjalnych, jakie za sobą pociąga, ofiar ludzkich, niczem niepowetowanych i cierpień fizycznych i moralnych, niezbędnie połączonych z mordem na wojnach. Udoskonalona broń palna i środki mordercze na wodzie i na lądzie powiększyły naszą obawę o straty materjalne i klęski narodowe. Wogóle wojna straszy ludzi następstwami, jakie pociąga za sobą i właśnie te następstwa zniewalają ich mianować ją złem. Minęły czasy, kiedy wojna mianowała się sprawą świętą, niezbędną dla obrony całości ojczyzny, lub jej chwały.

Lecz ogół, zgadzając się co do istoty tego zjawiska, dzieli się na dwa obozy w określeniu stopnia jego racji bytu. Zwolennicy pokoju powszechnego, twierdzą, iż wojny uniknąć można, rozstrzygając spory między narodami za pomocą sądów rozjemczych. Stronnicy zaś drugiego obozu zapatrują się na wojnę jako na zło nieuniknione, utrzymując, iż drogą pokojową waśni między narodami rozstrzygać nie można. W taki sposób stronnicy dwóch obozów, uznając jednę i tę samą zasadę, różnią się w zapatrywaniu na jej wyniki w życiu praktycznem. To rozdwojenie ujawniło się całkowicie na konferencji pokojowej. Jaki jest powód takiego rozdwojenia? Co zniewala te mocarstwa sprzeciwiać się przeprowadzeniu w życie tak doniosłej sprawy? Względy osobiste, nadzieje powiększenia terytorjów państwowych ogniem i mieczem, zyskanie przewagi orężem nad ościennemi mocarstwami, jednem słowem osiągnięcie potęgi za pomocą polityki zaborczej, jakiej mogłyby stać na przeszkodzie sądy rozjemcze. (C. d. n.)

Z KRAJU.

LWÓW 16 marca.

Zawierucha nad miastem. — O młodzieży i profesorach słów kilkoro, a propos afery politechnicznej. — Z teatru: „Dzierżawca z Olesiowa“ Przybylskiego. — Mimochodem o sprawie nowego teatru.

Zawierucha przeszła nad naszem miastem i jeszcze po kątach odzywają się grzmoty i ukazują się błyskawice. We Lwowie zawierucha zawsze jest polityczna. Nie pamiętam, aby z innego powodu ludzie sobie w naszym wielkim partykularzu skakali do oczów. Zawsze przyjdzie ta jędza polityka i takiej nawarzy kaszy, że jej nikt potem jeść nie chce, aż ostygnie, a wiadomo, że kasza nie prędko stygnie. Mówię wyraźnie kaszy, bo gdyby nawarzono piwa, to u nas we Lwowie, czy onoby pochodziło z browaru politycznego, czy z jakiego innego, wypitoby przedewszystkiem dokumentnie, a dopiero potem poczętoby się za łby wodzić. Ale kasza kłuje w zęby, a do tego taka gorąca, że parzy tych, którzy ją nawarzyli...

U nas się powszechnie mówi, a nawet i pisze, że młodzież za mało się uczy, a za dużo politykuje. Naturalnie, że do młodzieży uczącej się zawodowa polityka nie należy — trudno jednak dorastającym ludziom, sięgającym dwudziestki, lub nawet parę lat więcej, aby według swoich horyzontów myślowych, nie zajmowali się tem, co się dzieje na arenie publicznego życia — ale ostatecznie lepiej jest, gdy młodzież więcej się uczy, a mniej politykuje, a przynajmniej w tej polityce nie sięga do sfery zaczepnej działalności. Tylko w naszych stosunkach, przynajmniej tu we Lwowie, panowie profesorowie się za bardzo rozpolitykowali. Nie wiem czemu to przypisać należy, ale nie ma uniwersytetu w całem państwie, któryby tylu, jak lwowski, dostarczył profesorów, przemienionych na polityków.

Dawniej przynajmniej silne głowy we Lwowie opuszczały katedry i szły na trybuny parlamentarne do Wiednia — byli to prawnicy, lub ekonomiści, — wszystko umysły tęgie — dziś, gdyby była w uniwersytecie lwowskim katedra kaligrafji, to i z niej profesor starałby się uciec do Wiednia, na partyzantkę parlamentarną. Nie ulega też wątpliwości, że w uniwersytecie lwowskim jest bardzo słaby kontakt profesorów z młodzieżą. Popularnych przewodników, takich, co w pewnej sytuacji drażliwej lub zaognionej wzbudzają zaufanie młodych ludzi, albo mają tyle sympatji, że potrafią wpływem swoim i zacnością, a szczerością tendencji, łagodzić zapalne umysły, u nas niema. A przecież cóż to dziwnego, że w głowach młodych ludzi, mózg jak fosfor, gdy się zetknie z wolnem powietrzem i z czemsiś twardszem, bucha płomieniem? Czy tak zawsze nie było? Czy tych poważnych polityków lub filozofów, filistrów i kunktatorów odrazu tak gotowych znaleziono? Czyśmy nigdy młodzi nie byli? No i wreszcie, czy lepsza ta młodzież zaszyta w kołnierze djurnistów, albo praktykantów, wyginająca się na wszystkie strony do życia, lub podająca plecy dla życia, aniżeli ta, co szumi, kipi, a nawet głupstwa w dobrej wierze robi. Z pierwszej będą co najwyżej poczciwe mameluki, z drugiej zawsze ludzie „bo kto nie był ni razu człowiekiem, temu człowiek nic nie pomoże“... Nasi profesorowie powinni siedzieć w domu i pilnować swoich katedr, strzedz łączności z młodzieżą, iść z nią ręka w rękę, kochać ją, być dla niej wyrozumiałymi i ogarniać zacnym wpływem swoim całą ich naturalną krewkość, temperament i ognistość, a jeśli myślą, że bez tych ostatnich właściwości jest gdzie na świecie jaka młodzież, to się grubo mylą, jeśli zaś pragną, aby taka była, to mocno należy ubolewać nad takiemi pragnieniami.

Takie uwagi nastręczają się z powodu afery lwowskiej młodzieży politechnicznej. Wcale jej nie chwalę za wybryki, a poniekąd i krzywdę, jaką wyrządza ludziom, drapiąc się po manowcach zainicjowanej przez socjalistów polityki, ale że z drugiej strony chodzi się luzem, nie odpowiada się tym socjalistom, nie walczy się z nimi, nie argumentuje się faktami w życiu, nie działa się przeciw nim we wszystkich kierunkach, nie otula się młodzieży zacnemi skrzydłami zdrowego patrjotyzmu — to się też potem zbiera owoce takie, jakie obecnie gryźć musimy...

Skwapliwie sięgam do innej beczki, bo mi trochę zaszmerało w dziennikarskiem sercu.

W teatrze mieliśmy oryginalną premierę. Jest nią Zygmunta Przybylskiego farsa: „Dzierżawca z Olesiowa“. Nie miałem czasu o niej napisać, bo kotłowało się, no i kotłuje się jeszcze na innym teatrze u nas i nikt nie wie, kiedy zasłona spadnie. Ten „Dzierżawca z Olesiowa“, jest synem wszystkich dzierżawców, jacy kiedykolwiek arendowali talent p. Przybylskiego. Opowiada on bardzo zabawnie: „Szedł chłop po desce, powiedzieć wam jesce?“ „Dziękujemy — dziękujemy!“ „Ale ja wam jednak powiem“... No i mówi dopóty, dopóki chłop z deski nie spadł i nie oparł łba o poduszkę małżeńską. „Dzierżawcy z Olesiowa“, mimo to wszystko, słucha się dosyć przyjemnie, choć to nie wiem już która edycja rozmaitych Wacków, Wicków, Władków i innych gagatków wystrzyżonych z powszedniego życia, które już dzisiaj inaczej się zabarwia...

Znowu, chcąc nie chcąc, stanąłem przy teatrze. U nas nie można teraz się ruszyć, aby nie zawadzić o teatr. Przyszło już do tego, że radykalny „Kurjer lwowski“, popierając p. Pawlikowskiego, cytuje argumenta z „Czasu“, nazywając go „pewnem pismem krakowskiem“, a p. Skrzyński, który w „Kurjerze“ otrzymywał zwykle cięgi, dziś jest cytowany jako powaga, gdy idzie o p. Pawlikowskiego.

Ja się temu nie dziwię, bo u nas rzadko kiedy chodzi o sprawę, tylko o osoby. Przy tej sposobności nie od rzeczy będzie sprostować to, co ogłoszone zostało w korespondencji do owego „pewnego dziennika krakowskiego“, że nie jest zgodne z prawdą, aby marszałek krajowy miał prawo zatwierdzać dyrektora nowego teatru — pod tym względem Wydział krajowy ma ingerencję, a ten składa się z sześciu człon-

ków i kolegjalnie o tej sprawie orzeka, a p. marszałek, jako taki, nigdy nie miał i nie ma podobnej władzy gubernatorskiej. Zet.

Z ZIEM POLSKICH.

Berlin 13 marca.

Mowa nowego pruskiego ministra oświaty Studta w sprawie polskiej, wypowiedziana w Sejmie pruskim, w odpowiedzi na mowę posła Mizerskiego.

„Proszę atoli zważyć dalej, że — jak to zaznaczyłem już przy pierwszem czytaniu — panowie nam na każdym kroku gotujecie jak największe trudności w zadaniu, uznanem także przez posła dr Jażdzewskiego za całkiem słuszne, aby dzieci w szkole nauczyć języka niemieckiego. Właśnie te trudności, jakie nam gotują ze strony rodziny, zmuszają nas wprost do tego, aby dzieciom zapewnić choć drobną miarę znajomości języka niemieckiego w szkole. To jest absolutnie potrzebne; ponieważ, moi panowie, jesteśmy wprost zobowiązani, w interesie własnym ludności polskiej przyczyniać się do tego, aby dzieci nabrały trochę zrozumienia pracy kulturnej, jakiej dokonywa lud niemiecki codziennie i kulturnego znaczenia, jakiego państwo pruskie i lud niemiecki ma zupełne prawo żądać.

„Poseł Jażdzewski swego czasu w orzeczeniu, które panowie zresztą zredukowaliście do właściwego jego znaczenia, określił język niemiecki jako pośledniejszy i kulturę niemiecką jako wątpliwą. (Protest w Kole polskiem).

„Tak jest! Wzywam sądu historji i nauki, kto w tym względzie ma słuszność. Mamy obowiązek wpoić w naszą młodzież polską to, że błogosławieństwa państwa pruskiego i kultury niemieckiej nie polegają jedynie na płaceniu podatków, nie tylko na powszechnej służbie wojskowej i nie tylko na innych zobowiązaniach wobec państwa, mamy je także, o ile można, przyjąć do uczestnictwa w naszem życiu kulturnem. Dlatego jesteśmy im to winni, ponieważ inaczej w chwili, gdy n. p. podejmują koleją dwugodzinną podróż na zachód, niktby ich nie zrozumiał.

„Jakie trudności stawia się u nas przy udzielaniu nauki języka niemieckiego, i jak w dzieci wpaja się zawsze przekonanie, że język niemiecki jest brzydkim językiem, że jest językiem wstrętnego ludu, o tem możecie panowie czytać wszędzie, to wam może powiedzieć każdy urzędnik, żyjący wśród tych stosunków. Jako landrat sam tego doznałem i musiałem wysłuchiwać skarg lojalnych polskich nauczycieli. Oni mi mówili, że z chwilą, w której wpływa się na dzieci w tym sensie, że język niemiecki jest złym i że rząd nie ma słuszności uczyć dzieci języka niemieckiego, tak go się boją, że zaledwie można je doprowadzić do tego, by brały udział w nauce języka niemieckiego. Jeden z nauczycieli oświadczył mi, że malce uciekały mu ze szkoły w chwili, kiedy rozpoczynał naukę niemiecką i musiał ich szukać pod płotami, jak królików, ponieważ dzieci bały się bardzo, że gdy powrócą do domu i z nieuwagi powiedzą jakiś wyraz niemiecki, to od patrjotycznej polskiej matki otrzymają chłostę. (Wesołość).

„Zechcijcie panowie posłuchać, jako objaśniający przykład, jednego jedynego orzeczenia, którego przeczytania nie mogę sobie odmówić. Pochodzi ono z „Gazety Ostrowskiej“ z 30 grudnia 1899, roku i brzmi, jak następuje: „„Nie pozwólmy dzieciom naszym mówić po niemiecku, nie pozwólmy na to nigdy w domu, choćby tylko żartem, karzmy je za niepotrzebne wyrażenia niemieckie, zakażmy im śpiewać pieśni niemiecki, gdy np. bawią się z innemi dziećmi niemieckiemi, nie kupujmy im na miłość Boską niemieckich książek, aby czas spędzały na czytaniu, ostrzegajmy je przed gazetami niemieckiemi i dostarczajmy im, ponieważ dosyć w szkole oddychają niemieckiem powietrzem, polskiej atmosfery, w której pełną piersią mogą oddychać polskiem powietrzem““.

„Skądże to pochodzi, że tam, gdzie ani ze strony narodowo polskiej, ani ze strony rodziców nie wpaja się w dzieci niechęci do języka niemieckiego, rezultaty nauki są doskonałe? Przypominam tu polsko-ewangelickie gminy — żałuję, że poruszać tu muszę przeciwieństwa wyznaniowe, ale nie pozostaje mi nic innego, ponieważ chcę wyjaśnić rzecz, jak to uważam za swój obowiązek — skąd pochodzi, że w zwartych gminach polsko ewangelickich n. p. w powiecie kępińskim można nauki języka niemieckiego udzielać wprost wzorowo i dzieciom przyswoić zupełne władanie językiem niemieckim, tak, że wogóle mogą uchodzić za Niemców? Skąd pochodzi, że ewangeliccy Mazurzy i ewangeliccy Litwini władają językiem niemieckim? Tam dopomaga dom we właściwem zrozumieniu, że cenną jest rzeczą, aby dzieci umiały także po niemiecku.

„Porzucę ten temat, aby przejść do czego innego. Szanowny pan preopinant uczynił król. rządowi państwowemu zarzut, iż tenże postępuje wbrew prawu, odmawiając pozwolenia na udzielanie polskiej nauki prywatnej. Muszę to twierdzenie odeprzeć, jako całkiem nieuzasadnione. Nauka języka polskiego podlega, jak nauka każdego języka, powszechnym przepisom o udzielaniu nauki prywatnej, które w prawomocnym rozkazie gabinetowym z 10 czerwca 1834 roku wyrażono w tym kierunku, że procederowe (Niepokój i głosy) — tak jest: procederowe — udzielanie nauki wymaga przyzwolenia władz. Praktyka administracji szkolnej zawsze zmierzała do tego, że owo „procederowe“ tylko tak można wytłomaczyć, jak to tłomaczono tu już dawniej: że wszelkie udzielanie nauki, które dąży do tego, by w dłuższej czynności przyswoić dzieciom jakiś przedmiot nauki, należy uważać za procederowe w myśl owych przepisów. (Śmiech w centrum i w Kole polskiem).

„Nie śmiejcie się! Rzecz jest całkiem w porządku. To tłomaczenie jest zupełnie słuszne; odpowiada ono zupełnie tak najwyższemu rozkazowi z 1834 roku, jako też instrukcji ministerjalnej z 1839 roku. Nie byłoby inaczej czemś prostszem, jak okrążyć przepis, według którego udzielanie nauki prywatnej, podlega przyzwoleniu władz, przez to, że się powie: udzielam nauki bezpłatnie.

„Co z takiej nauki wynika, wiemy to z doświadczenia. Panie polskie — uchylam czoła przed ich cnotami — spełniają nie więcej, jak zadanie polityczne, — rzeczą to jasną, — a my nie możemy na to pozwolić, aby wyłącznie dla celów politycznych w taki sposób uczono. Ostrożność w tym względzie potrzebna. Pokazało się w ostatnim czasie, że w zakładach państwowych nauczyciele przy nauce języka polskiego nadobowiązkowej, jedynie polsko-szowinistyczne cele mieli na oku. (Słuchajcie, słuchajcie! na prawicy).

„Gdyby się udało rozkaz gabinetowy z roku 1834 iluzorycznym uczynić tem, że się uczy bezpłatnie, natenczas przypadki podobne mnożyłyby się, jak grzyby po deszczu. Dalej mamy niezbędny obowiązek chronić katolików niemieckich w prowincji poznańskiej i zachodnio-pruskiej przed ustawicznem z wielką wytrwałością i ogromnym skutkiem przeprowadzonem polonizowaniem. (Bardzo słusznie! na prawicy. Śmiech na ławach polskich i w centrum.)

„Panowie śmiejecie się! Smutna to rzeczywistość, która powinna każdego z was okryć rumieńcem wstydu, że od 100 lat, podług powierzchownej wprawdzie statystyki, więcej niż 200.000 katolików wśród granic pruskich przeszło do obozu polskiego. Jest to dla narodu niemieckiego strata około 400.000 dusz.

„Nie jestże naszym obowiązkiem tych braci naszych wyznania katolickiego chronić przed polonizacją?

„Witam też jako jutrzenkę lepszej przyszłości głosy, odzywające się w prasie centrowej, a wzywające niemieckich katolików, aby się zespolili i owemu procesowi polonizacyjnemu kres położyli. W jaki sposób skutecznie będzie można to uczynić, nie wiem; bo przed nami stoi mur chiński, którego nie potrzebuję bliżej określać. Zależnem to nie od administracyjnej, ale od kościelnej władzy.“

W dalszym ciągu swej mowy starał się minister Studt wykazać na podstawie wycinków z gazet, że Polacy z katolikami niemieckimi źle się obchodzą, że dobrobyt polski zwłaszcza pomiędzy włościanami i mieszczanami się wzmógł, że agitacja polska szerzy się coraz dalej, wciąga w swe koło nawet uczniów szkolnych, którzy tworzą związki narodowe i sięga aż poza granice państwa pruskiego do Szwajcarji, gdzie przy katolickim uniwersytecie we Fryburgu Francuzi z Polakami podają sobie dłonie bratnie ku zgubie profesorów niemieckich.

„Kończę — mówi minister następnie, — że gdzie się przekraczają granice prawa, gdzie drobnostkowemi szykanami draźni się lud, tam natychmiast zaprowadzę zmianę. Ale, panowie, gdzie z naszego prawa korzystać możemy, aby niedozwolonym wpływom tamę położyć, gdzie językowi niemieckiemu i kulturze niemieckiej trzeba należny wpływ na polskość zabezpieczyć, tam po wsze czasy zachowamy niezachwianą stałość“. (Żywe oklaski wśród narodowych liberałów i na prawicy.)

ALMA MATER

Powieść na tle dziejów Słowiańszczyzny na rubieży XIV i XV stulecia

62

przez

Bogdana Jaxę Ronikiera.

(Ciąg dalszy)

W radnej sali, otoczony mnogiem rycerstwem, przyjął Wacław Wojsława, siedząc z żoną na wspaniałym królewskim „stole“.

Młody graf powitał władcę głębokim ukłonem i podziękował mu za doznaną pomoc i gościnę.

— Nic nie wiem o tem, grafie — odparł z wysoka król — jeżeliś czego doznał dobrego na tym zamku, złóż dzięki królowej — i z ironicznym uśmiechem wskazał na Joannę, ona ci to świadczyła od dziś dnia; wiem dopiero, że jesteś na zamku i żeś gościem u mnie.

— Królowej ja dank już złożyłem dawno, a z twego pozwolenia rad jeszcze raz złożę! — odparł Wojsław, przykląkł na jedno kolano i ucałował kraj królewskiej szaty. Hołd ten zmięszał królowę, zapłoniła się, jak skrzat, któremu skradną całusa — król ironicznie uśmiechnął się znowu.

Po chwili jednak pytał dalej grafa, czy nie ma jakiej prośby do niego, którejby chętnie zadość uczynił.

— Ja nigdy o nic nikogo nie proszę! — objaśnił spokojnie Wojsław Wacława. — Król takich nie lubił. Powstał z komedją królewskiej powagi i razem z małżonką opuścili salę.

Posiedzenie było skończone.

Wojsław zapoznał się wnet z całym czeskim dworem, który tu widział zebrany w tej chwili na sali.

Zaraz na wstępie doznał młody graf na Rostocku znowu przykrego rozczarowania.

Był w słowiańskiem państwie, ale ludzie, których miał przed sobą, ojczyce czescy robili wrażenie Niemców. Nie tylko strój i mowa, ale obyczaje i przekonania dworzan zdawały się być germańskiemi.

Jednak przyjrzawszy się bliżej, można było odczuć, że to nie są Niemcy!

W tych szatach pstrych i dziwacznego kroju nie mieli ludzie germańskiej sztywności, z obcej zgrzytliwej mowy płynęły ciepłe słowa szczerej przyjaźni, pod niemiecką zbroją biło tu słowiańskie zacne serce!

To Wacław był zawziętym hołdownikiem nowych prądów, dla tego wkoło niego roiły się następstwa królewskiego usposobienia.

Ciężko tu widać było tym Czechom, którzy chcieli oprzeć się obcemu wpływowi, ulegali oni na pozór chwilowej przewadze poglądów królewskich, ale na dnie rdzeń narodowa spokojna o siebie nie ulegała najmniejszej zmianie.

Prawo krwi, ta alma mater, czujną opieką otaczała swe dzieci, ogrzewając słabszych, złocąc zadowoleniem uczucia silniejszych!

Ale na razie dla słowiańszczyzny nastały ciężkie czasy próby, Wojsław posmutniał...

Po chwili wśród rycerzy zwrócił jego uwagę jeden z dumniejszych od innych z krzyżem białym na piersi. Suchy, czarny, z brodą strzyżoną w klin, miał w sobie coś szatańskiego, odpychającego i pociągającego zarazem.

Wojsław zapoznał się z rycerzami wkoło.

— Kto to jest ten Krzyżak? — spytał obok siebie stojącego giermka, który zwrócił jego uwagę i pociągnął go swą wielką młodością i jasną słowiańską urodą.

— To graf Luneburg, znaczny komtur z Malborga, przedstawiciel wielkiego mistrza, przyjaciel króla — objaśnił uprzedzająco młody wyrostek.

— A tobie jak na imię, mój bracie? — pytał dalej Wojsław, uśmiechając się przyjaźnie.

— Zdenko Franc jestem, giermek imci królowej — odparł tamten — Joanny — dodał cicho z przejęciem. I jasnowłose chłopię zarumieniło się po uszy.

Wzrok Wojsława spoczął znów na Krzyżaku.

— Nie zazdroszczę królowi tej przyjaźni — pomyślał sobie, patrząc na niemieckiego grafa, śledząc jego nieszczere, z podełba rzucane spojrzenia.

W tej chwili oczy ich spotkały się i odczuł w nich pan Rostocki przyszłego wroga.

Spotkawszy się przed wieczorem z cesarzową-matką, tak bowiem nazywano na zamku wdowę po Karolu, Elżbietę skarżył się z doznanego na dworze czeskim rozczarowania.

Szukał Słowian i nie znajdował ich nigdzie.

— A to chyba jedź do Polski, bo tu wszędzie minęły te czasy, kiedy się człowiek czuł w słowiańskim kraju.

I opowiadała mu, jak Niemcy tłumią w Czechach narodowość miejscową i jak w tej głuchej walce miękki szczep słowiański ustępować musi. Zupełnie jak w Rostocku i Wismarze!

— Co bogatszy, to Niemiec, co uboższy, to Czech — mówiła cesarzowa. — Aż smutno! Masz na ten przykład, w radzie na ratuszu pragskim zasiadają rajcy miasta, to na ośmnastu, szesnastu jest Niemców, a tylko dwaj zaledwie są Czesi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Piątkowe posiedzenie Izby

WIEDEŃ 16 marca. (Tel. pryw.)

Minister rolnictwa przedkłada projekt ustawy o zakładaniu stowarzyszeń zawodowych dla włościan.

Między interpelacjami i wnioskami znajduje się wniosek dep. Merunowicza i Rojowskiego, dotyczący spraw salinarnych w wschodniej Galicji. Wniosek dra Bindera, dotyczący wykonywania dozoru i uregulowania statutów kas oszczędności, na dalszy wniosek Bindera przekazano komisji ekonomicznej. Wniosek Ćwiklińskiego co do uregulowania czasu służby nauczycieli i nauczycielek ludowych przydzielono komisji budżetowej.

Odpowiadając na interpelacje polskich posłów w sprawie drugiej linji telefonicznej między Wiedniem a Krakowem, oświadcza minister handlu Call, że zgadza się chętnie na ustawienie drugiej linji telefonicznej, wprzód jednak musi być uchwalony budżet inwestycyjny, albowiem na razie nie ma odpowiednich funduszów.

Prezydent Fuchs odpowiada na interpelację dep. Iro w sprawie interpelacji Schönerera i tow., która nie została odczytana w Izbie. Prezydent oświadcza, że interpelacja była w ten sposób zredagowana, że w Izbie nie mogła być odczytana.

Powstaje nieopisany tumult i hałas. Türk i Iro zasypują Fuchsa obelgami. Słychać komplementy, jak: „Schuft“, „jesuitischer Hanswurst“ i t. d. Schönererjanie ryczą dalej: „Co ten osioł powie, ma dla nas być miarodajnem! Ależ pan należysz do domu poprawczego!“

Schönerer zabiera głos i powiada: „Ja nie pytam już o nic więcej prezydenta, albowiem jako zbrodniarz polityczny, należy on do kryminału. Zapytuję tylko wiceprezydentów, czy zgadzają się z tak ohydnem postępowaniem?“

W sprawie zmiany ustawy przemysłowej przemawiają jeszcze Kiesewetter i Schücker, poczem prezydent przerywa rozprawę na ten temat.

Dep. Kaiser omawia interpelację Schönerera. Schönerer wręczył dr. Fuchsowi interpelację, obejmującą 50 arkuszy, a zawierającą kilkanaście artykułów, zawierających obrazę religji i majestatu. Prezydent nosił przez sześć dni interpelację przy sobie; podczas tego dwóch posłów, między nimi Okuniewski, cofnęli swoje podpisy i pozostało tylko podpisów 13. Wobec tego interpelacja nie mogła być odczytaną.

Kaiserowi przerywają Schönererjanie Iro i Türk, robiąc piekielny hałas.

Dep. Daszyński sądzi, że nie idzie tu o interpelację Schönerera, lecz o słowa prezydenta, jakoby żadna interpelacja nie mogła być odczytaną, która się sprzeciwia dobrym obyczajom. Mowca zapytuje, czy prezydent sądzi, że jak prokurator coś skonfiskuje, to temsamem sprzeciwia się to dobrym obyczajom.

Powstaje straszny wrzask na skrajnej lewicy, Wolf ryczy i piszczy, wreszcie dep. Türk stawia wniosek, aby odłożyć wybory do delegacyj. Wniosek upada, poczem prezydent zamyka posiedzenie. Następne posiedzenie dziś w piątek o 6-tej wieczór.

„Lex Heinze“ w niemieckim parlamencie.

BERLIN 16 marca. (Tel. B. Kor.).

Na czwartkowem posiedzeniu parlament niemiecki debatował w dalszym ciągu nad „lex Heinze“, w szczególności nad tzw. literacko-artystycznemi paragrafami.

Dep. Vollmar oświadcza, że charakterystycznem jest to przejście z kwestji prostytucji do sztuki i literatury. Kto sztuce zabronić chce przedstawiania nagości, ten temsamem odbiera jej żywioł życiodajny. Partja mowcy (socjaliści) nie ma zaufania do stanu sędziowskiego i nie wie jak tenże zastosowywać będzie paragrafy po myśli wnioskodawcy. Dep. Himburg broni wniosków kompromisowych, dep. Müller broni wniosku Bebla o skreślenie tych paragrafów. Mowca piętnuje zarzucanie drowi Hirtowi w Monachjum niemoralności przez dep. Röhrensa, zarazem piętnuje mowę Schrimpfa, który nie zważając na obecność dam na galerji, użył takich wyrażeń, że nie nadają się do powtórzenia. Sztuki nie można wprzęgać w jarzmo obłudnej pruderji. Plastyka, przestając przedstawiać ludzkie ciało, przestaje temsamem istnieć.

Sekretarz stanu Nieberding wywodzi, że określenia paragrafów wykluczają wszelką elastyczność i możliwość naciągania. Co w paragrafach nie jest wymienione, nie podpada wcale pod ustawę. Mowca zwraca się przeciw wyrażeniu „obłuda“. Tym sposobem sprowadza się dyskusję na teren obrazy osobistej.

Tajny radca Kruse sądzi, że przepisy policyjne odnośnie do teatru zupełnie wystarczają. Mowca prosi imieniem rządu o skreślenie § 184

Dep. Dainhard widzi wielkie niebezpieczeństwo w dodatkach komisji; mowca imieniem liberałów narodowych żąda wolnej sztuki dla całego narodu.

Przedstawiciel bawarskiego rządu hr. Larchenfeld oświadcza, że bawarski rząd życzy sobie przyjęcia §. 184 a). Bawarskiemu rządowi trudno odmówić zainteresowania się sztuką i popierania takowej. Jeśli rząd mimoto poleca przyjęcie §. 184 a), to uzasadnia to zapatrywaniem swojem, że paragraf ten nie ma wogóle nic wspólnego ze sztuką. Niemożliwą jest rzeczą, aby sztuka miała za zadanie przedstawiać rzeczy obrażające grubo poczucie wstydliwości.

Dep. Payer występuje przeciw wnioskom kompromisowym, których broni dep. Strekmann.

Germanizacja w Wielkopolsce.

BERLIN 16 marca. (List „Głosu Nar.“).

Obrady nad etatem wyznań i oświaty w pruskiej Izbie deputowanych zapełniły wtorkowe wieczorne i środowe posiedzenie. Przy dzisiejszych rozprawach Izby zabrał głos poseł nasz dr Ludwik Mizerski, który wystąpił przeciwko twierdzeniu ministra, jakoby rodzice polscy utrudniali swoim dzieciom naukę języka niemieckiego i oświadczył, że Polacy sami pragną, aby ich dzieci władały dobrze językiem niemieckim. Tutaj winną jest metoda nauczania.

Minister Studt: Jeżeli preopinant i jego frakcja na serjo twierdzą, że polskie dzieci powinny posiadać zupełną znajomość języka niemieckiego, natenczas dojdziemy do zadawalającego rozwiązania kwestji. Tymczasem atoli obstaję przy twierdzeniu, że narodowo-polska agitacja stawia nam jak największe trudności na każdym kroku. W prasie przedstawia się język niemiecki jako pośledniejszy, trudny do nauczenia, jako język ciemiężycieli i tyranów Polaków. Tego małego zasobu słów niemieckich, jaki dzieci przynoszą do domu, nie wolno im używać, bo czeka je za to kara. Gazety polskie wzywają Polaków wprost do tego, aby czemprędzej zapomnieli, czego się z języka niemieckiego nauczyli. Jako dowód, dołączony do przytoczonych dawniej, niech posłużyto, że dzieci muszą na rozkaz rodziców odnosić natychmiast niemieckie książki, które wypożyczył z biblioteki szkolnej.

Zapobiedz takim zajściom, utrudniającym nabycie języka niemieckiego, jest bardzo ważnem zadaniem, po dzisiejszych wywodach posła Mizerskiego.

Poseł Mizerski zaprzeczył, jakoby Polacy uważali język niemiecki za pośledniejszy i uznają, że język niemiecki jest językiem kulturnym. Ale nie można Polakom poczytywać za złe, gdy chcą utrzymać w czystości język swój ojczysty i nie pozwalają na to, aby dzieci w rodzinie innego używały języka, jak ojczystego. Poseł Mizerski wniósł także, aby Izba głosowała osobno nad tytułem etatu, odnoszącym się do krzewienia niemieckiego szkolnictwa w Pozańskiem i Prusach Zachodnich.

Pozycje te atoli przyjęto przeciwko głosom centrum i Koła polskiego.

PRZEMYŚL 16 marca. (Tel. pryw.) Przy wyborach uzupełniających do Rady puństwa wybrano w miejsce p. Dąbskiego 44 głosami t. j. jednogłośnie hr. Kazimierza Szeptyckiego, brata biskupa stanisławowskiego.

BRZEŻANY 16 marca. (Tel. pryw.). Sąd przysięgłych skazał Bereza, który urządził swojego czasu rozbójniczy napad na ks. proboszcza Neuburga, na 5 lat ciężkiego więzienia.

STANISŁAWÓW 16 marca. (Tel pryw.). Wybory do Rady państwa z powodu opróżnienia mandatu po Bilińskim, rozpisano na 15 maja.

NÜRSCHAU 16 marca. (Tel. B. Kor.). Z 6068 ludzi zjechało do szybu 1923. Sąd pojednawczy zwołano na sobotę.

CIEPLICE 16 marca. (Tel. B. Kor.). Z 107 szybów kopalnianych pracowało we czwartek 93. W środę rezultat pracy wyniósł 1436 wagonów węgla; liczba górników wzrosła do 2955.

PEKING 16 marca. (Tel. B. Kor.). Pożar zniszczył budynek banku Hongkong-Shanghai.

MADRYT 16 marca. (Tel. B. Kor.). W gminie San Felin de Giuxols (prow. Gerona), przyszło do starcia między strejkującymi robotnikami a żandarmerją, przyczem padło trupem 2 robotników, 3 zaś odniosło rany. Jeden z żandarmów ranny.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. W sobotę Gertrudy, panny i Patrycego, biskupa; jutro Niedziela Głucha, Aleksandra, biskupa, męczennika i Edwarda, męczennika.

Kalendarz myśliwski. W marcu wolno polować na: głuszce, cietrzewie, dropie i pardwy, oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny (kozy), cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. Od 16-go marca ochraniać należy: bolenia, lipienia i głowacicę, oraz raka, zarówno samca, jak i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczyna się w sobotę o godzinie 5 minut 54, zachód przypada o godz. 5 minut 48, długość dnia godzin 11 minut 56.

Stan powietrza. Dnia 17-go marca o godzinie 7 rano barometr 736·4, termometr — 2·4, wilgotność 90%, wiatr zachodni 10.

Repertuar teatru miejskiego.

W sobotę, dnia 17 b. m.: „**Potęga ciemnoty**“, dramat w 5 aktach Lwa Tołstoja (nowość).

W niedzielę, dnia 18 b. m.: „**Potęga ciemnoty**“, dramat w 5 aktach Lwa Tołstoja.

Wójt ajentem sztucznego nawozu z fabryki zembrzyckiej. Jakich nadużyć w handlu sztucznymi nawozami dopuszczają się żydzi, wykazuje to profesor uniwersytetu Jagiellońskiego, p. Godlewski, w 6 numerze „Tygodnika rolniczego“. Profesor Godlewski asystował w charakterze wezwanego przez sąd rzeczoznawcy przy rozprawie, jaka się odbyła w sądzie karnym w Wadowicach przeciwko S. W., oskarżonemu o sprzedawanie włościanom w Zawoi nawozu sztucznego bardzo małej wartości za mączkę kostną. Rozbiór chemiczny tego nawozu wykazał, że to była mieszanina gipsu, mączki kostnej i kwasu siarkowego; 100 kg. tej mieszaniny przedstawia wartość 1 złr. 51 i pół ct., podczas gdy ajent brał na nią 6—7 złr. Fabrykant tego nawozu, Sz. z Zembrzyc, przesłuchany jako zaprzysiężony świadek zeznał, że sztuczny nawóz wyrabia, mieszając 100 kg. mączki kostnej nieodklejanej, 100 kg. mączki kostnej odklejonej, 250 klg. kwasu siarkowego i 550 klg. gipsu. Z tej mieszaniny otrzymuje 1.000 klg. sztucznego nawozu, a 100 klg. sprzedaje po 4 złr. 30 ct. Prof. Godlewski, oblicza wartość tej mieszaniny według badań fabrykanta i znajduje, że 100 klg. takiego sztucznego nawozu przedstawia wartość 2 złr. 16 ct. Mimo, że fabrykant zarabiał na 100 klg. 2 złr. 14 ct., a ajent 1 złr. 70 ct. do 2 złr. 70 ct., to żaden z nich za oszustwo ukaranym nie został, a to na podstawie, że fabrykant sprzedawał nie „kości“, ale sztuczny nawóz, ajent też nawozu tego „kościami“ nie nazywał, a włościanom oświadczał, że jak im się ten nawóz nie podoba, to go mogą oddać. Tymczasem faktem jest, że lud, biorąc sztuczny nawóz z fabryki zembrzyckiej, rozumie, że kupuje mączkę kostną. W okolicy Makowa i Suchy, gdzie fabrykant zembrzycki operuje, lud nie ma pojęcia o tem, że można wyrabiać sztuczny nawóz z gipsu, kwasu siarkowego i mączki kostnej i stąd też sądzi, że kupując ten nawóz kupuje „kości“ (mączkę kostną). Operuje zaś ten fabrykant pomiędzy ludem w ten sposób:

Rozgląda się po okolicznych gminach za sprzedawcami swego nawozu. Za ajentów służą mu najczęściej wójcia, asesorzy, lub pisarze gminni. Umawia się z tymi ajentami i dostarcza im swój sztuczny nawóz własnemi furmankami; ajenci sprzedają nawóz za gotówkę, lub dają na kredyt, w miarę zaś, jak pieniądze za nawóz otrzymują, odsyłają je fabrykantowi. Żandarmerja makowska, która włościan w Zawoi przed wyzyskiem na „kościach“ uchronić chciała i prokuratorję o wyzyskiwaniu ludzi zawiadomiła — może łatwo zbadać, że takie agentury miał fabrykant zembrzycki w Jachówce, Żarnówce, a od dwóch lat w Grzechyni.

W Grzechyni istnieje od kilkunastu lat Kółko rolnicze i to dostarcza swym członkom mąki kostnej, sprowadzając ją za pośrednictwem okręgowego Towarzystwa rolniczego w Wieliczce. W r. 1898 wcisnął się do Grzechyni z swym sztucznym nawozem fabrykant zembrzycki, a za agentów służą mu wójt i pisarz gminny. Wójt sprzedaje ten nawóz na kości i bierze 6—7 złr. za 100 kilogramów.

Lud rozumiejąc, że to są prawdziwe „kości“ pobrał ten nawóz od wójta, bo w kółku kości brakło. W jesieni przekonali się biedacy, że to musiało być coś innego, a nie „kości“, bo na „kościach“ z kółka był całkiem inny urodzaj niż na wójtowskich. Mimo że biedacy na zawód i stratę się żalili, w zeszłym roku przyszło znów do gminy 12 far sztucznego nawozu z Zembrzyc. Ten nawóz jest jeszcze do dzisiaj

pod opieką wójta w spichlerzu gminnym, bo ludzie, doznawszy zawodu w roku 1898, już go nie chcieli. Za to zarząd Kółka jest przedmiotem prześladowania ze strony wójta i pisarza; ci bowiem nie mogą strawić tego, że w zeszłym roku nic na „kościach“ nie zyskali.

Zachodzi pytanie: Czy „kości“ w Grzechyni i stosunek fabrykanta w Zembrzycach do wójta w Grzechyni nie dostarczyłyby dowodów, że fabrykant zembrzycki wprowadza w błąd ludzi, nie powiedziawszy agentowi, że jego nawóz jest mieszaninką gipsu i t. p. składników, a nie prawdziwą mączką kostną? Czy ma kto władzę albo konfiskować „kości“ w Grzechyni, albo zbadać wartość tych „kości“ i podać do wiadomości ludzi, co to za „kości“ i jaka ich wartość? A możeby władze powiatowe zechciały uwolnić Grzechynię od takiego opiekuna wójta zwłaszcza, że prokuratorja zarządziła przeciw niemu śledztwo o zbrodnię sprzeniewierzenia funduszów gminnych, a wybory do Rady gminnej już przed trzema miesiącami się odbyły, przeciw wyborom zaś nie wniesiono rekursu? Zachodzi bowiem obawa, że fabrykant zembrzycki będzie dalej ludzi w błąd na ich szkodę wprowadzał, w czem wójt z mocy swego urzędu może mu być pomocnym.

Namiestnik hr. Pininski przejechał w piątek po południu przez Kraków do Wiednia. Na dworcu kolejowym obecni byli: delegat namiestnictwa p Laskowski i dyrektor policji dr Z. Korotkiewicz.

Sprawy miejskie. Sekcja ekonomiczna Rady miejskiej na posiedzeniu w dniu 15 b. m. pod przewodnictwem dra Pawła Popiela, przekazała komisji brukowej sprawę położenia chodników przy ulicy Jabłonowskich, Garncarskiej i jednego chodnika w ulicy Kanonnej. Następnie zastanawiała się sekcja nad potrzebą uzupełnienia § 4 ustawy budowniczej dla miasta Krakowa, w tym kierunku, aby przeznaczenie gruntu na plac budowlany i hipoteczny podział placów budowlanych, zawisłe były od poprzedniego zezwolenia Magistratu. Wobec faktu, że sąd zezwala na dowolny podział gruntu, nie odpowiadający często względom regulacyjnym, przez co łatwo powstać mogą parcele do zabudowania niezdatne, Sekcja oświadczyła się za koniecznością zmiany ustawy budowlanej w powyższym kierunku i prosiła radcę miejskiego dra W. Staniszewskiego, aby odnośny projekt przedstawił sekcji prawniczej. Sprawa pójdzie następnie na Radę miasta, która dalsze kroki przedsięweźmie. Sekcja uchwaliła odstąpić dyrekcji kolei państwowej kawałek gruntu na Kleparzu częścią w drodze zamiany, częścią w drodze sprzedaży. Następnie przyjęła sekcja ofertę p. Ant. Jezierskiego na dostawę rękawiczek dla straży pożarnej. Wreszcie przyjęła sekcja do wiadomości kosztorys urządzenia 19 kramów dla tandety na Grzegórzkach, wykazujący kwotę 16.800 koron. Odpowiednio do kosztów zarządzenia innych wydatków, czynsz z jednego kramu musi wynosić przynajmniej 220 koron rocznie. Sprawa zostanie przedstawiona pełnej Radzie miasta.

Komisja w sprawie budowy i założenia Akademji handlowej, pod przewodnictwem prezydenta miasta p. Friedleina odbyła we czwartek posiedzenie, na którem w zasadzie przyjęto szkice, przedstawione przez starszego inspektora budownictwa miejskiego p. Karola Knausa z niektóremi poprawkami. Uchwalono sprawę jak najspieszniej przedstawić Sekcji ekonomicznej, a następnie Radzie miejskiej, celem zwrócenia się do Sejmu o poparcie materjalne w sprawie budowy, aby mogła się jaknajspieszniej rozpocząć.

Konfiskata. Prokuratorja państwa skonfiskowała Nr 6 czasopisma ludowego „Obrona Ludu“ za artykuł p. t. „Głos przestrogi“.

Dr Leopold Caro przeciw dr Drobnerowi. Zapowiedziany na godzinę 8 rano trzeci dzień rozprawy z dnia 16 b. m., rozpoczyna się o trzy kwadranse na dziesiątą. Do tego bowiem czasu naradzał się trybunał nad dalszymi wnioskami, postawionymi przez obie strony.

Obok dra Sumpera Solańskiego zasiadł dr Oberlaender w charakterze substytuta, który obejmie obronę oskarżonego na wypadek, gdyby dr Sumper-Solański był zmuszony przed końcem rozprawy wyjechać do Lwowa.

Na samym początku rozprawy zabrał głos oskarżony, ażeby przytoczyć nowe fakta rzekomego zdzierstwa dra Caro. Oskarżony żąda przesłuchania nowych w tym celu świadków. Jednym z nich byłby marszałek Badeni (!). Zeznałby on, iż dr Caro ofiarował mu się bezinteresownie zlikwidować pewną książeczkę Zaliczkowego Towarzystwa w Krośnie, a potem najspokojniej policzył sobie za to wcale przyzwoite koszta. Oskarżony idzie tak daleko, iż żąda przesłuchania żony oskarżyciela, mecenasowej Carowej, aby zeznała w sprawie niejakiego Franciszka Ziarko.

Dr Abłamowicz przyłącza się z całą gotowością do tych wniosków, trybunał jednak odmawia wszystkim tym wnioskom, wychodząc z tego stanowiska, iż trzymać się będzie przez cały czas trwania rozprawy tylko materjału, zakreślonego ramami wniesionego przez oskarżyciela aktu oskarżenia.

Następuje przesłuchanie dalszych do rozprawy powołanych świadków.

Jan Piotr Piaseczny, administrator „Obrony Ludu“, objaśnia, iż przy redakcji „Obrony Ludu“ było pewnego rodzaju bezpłatne biuro wszelakiej porady, której bezinteresownie udzielali ks. Szponder i dr Danielak. W razie nieobecności obu, posyłał p. Piaseczny interesantów do dra Caro. Ten musiał wszystkim wygadzać, gdyż żaden z posłanych tą drogą nie żalił się na ofiarowanego sobie adwokata.

Józef Sitko, górnik z Wieliczki i były klient dra Caro, wyraża oskarżycielowi wszelkie wyrazy uznania za udzieloną mu w swoim czasie pomoc prawną, skuteczną i niedrogą. Świadek jeszcze dotąd rachunków nie wyrównał.

Wojciech Konarski, drukarz z Krakowa, prowadził z pomocą prawną dra Caro proces separacyjny z żoną. Kosztowała go ta pomoc około 100 złr., spłaca należytość ratami, ale pokrzywdzonym się wcale nie czuje.

Podobnie korzystnie dla oskarżyciela zeznawał Jan Paciorkowski i żyd Efroim Scharf. Temu wyświadczył dr Caro wielką przysługę. Chodził bezinteresownie za jego bratem do konsystorza biskupiego, aby tam przeforsować swemi wpływami(?) sprawę brata świadka, którego wyrzucono z arendy, znajdującej się w dobrach biskupich.

W antrakcie tych zeznań powstał oskarżony i odezwał się w ten sposób:

Pozwolę sobie zwrócić uwagę, że wszyscy dotąd przesłuchani świadkowie powołani są przez mego oskarżyciela. Jeżeli dotąd nic obciążającego dlań nie zeznali, to niczego jeszcze nie dowodzi. Zobaczymy, co powiedzą dalsi świadkowie. Że ktoś był tu i owdzie uczciwym, to nie dowodzi, ażeby nie popełnił kiedyindziej czegoś nie...

Przew. (przerywając): Przepraszam, będziemy słuchać dalszych świadków.

Kazimierz Batycki, geometra ewidencyjny z Krosna, opowiada, iż dr Caro, jadąc do Jasła do spowiedzi, ofiarował mu się po drodze załatwić małą sprawę w prokuratorji tylko za 5 złr., podczas gdy kiedyindziej wziąłby 25 złr. Sprawy dr Caro nie załatwił, ale za to policzył mu za konferencje („Ja się tylko dowiadywałem, co dr Caro zrobił tam w Jaśle“, skarży się świadek) kwotę 36 złr., którą z niego sądownie ściągnął. W ogniu krzyżowych jednak pytań, którémi oskarżyciel obrzucił świadka, przyznał Batycki, iż dr Caro był tam, w Jaśle, u prokuratora dwa razy, że pięć razy dowiadywał się w Krośnie w sądzie o wyniku jego sprawy w prokuratorji, że niejednokrotnie konferował z nim nieraz przeszło godzinę. Za to zapłacił drowi Caro 36 złr., ale... ratami w ciągu całych dwóch lat, przyczem mu koszty egzekucyjne zostały darowane. Batycki do dziś żywi w sercu przekonanie, iż mu dr Caro tę całą swoją interwencję wówczas policzył za drogo, jakkolwiek przyznaje, iż dr Caro spowodował zmianę zarzuconej wtedy świadkowi zbrodni gwałtu publicznego na zwykłe przestępstwo.

Dr Sumper Solański: Zupełnie nie rozumiem i proszę p. oskarżyciela o objaśnienie mię w tym względzie; co pan dr Caro miał do roboty u prokuratora wówczas?...

Dr Caro: Zeznam, jak będę pytany jako świadek...

Dr Sumper-Solański: Ja mimo to chciałbym się dowiedzieć...

Przew.: Uchylam to pytanie, świadek sam to już wyjaśnił.

Badanie świadka, nużące, żmudne i szczegółowe, trwa już za długo — przysięgli okazują co chwila żywe oznaki zniecierpliwienia, wobec tego przewodniczący zarządza o godzinie wpół do 1 półgodzinną przerwę.

Po przerwie o kwadrans na drugą otworzył przewodniczący rozprawę na nowo, oświadczając na samym początku, iż Izba adwokacka wydelegowała na niniejszy proces w charakterze rzeczoznawców dwóch adwokatów: p. Jakubowskiego i Rothweina. Dr Abłamowicz protestuje przeciwko osobie dra Rothweina, motywując swój protest tem, iż dr Rothwein zastępował w jednej ze spraw, objętych aktem oskarżenia stronę przeciwną.

Wobec tego trybunał po naradzie wezwał, jako drugiego rzeczoznawcę, adwokata dra Ichheisera.

Dalej ogłosił przewodniczący rezolucję trybunału, która urzędownie stwierdza, że nigdy akta śledcze nie były dawane oskarżycielowi prywatnemu do domu do odpisywania.

Raz jeden tylko zaszedł tego rodzaju wypadek, iż sędzia śledczy Makarewicz pozwolił z urzędu koncypientowi dra Caro, odpisać w biurze sądowem jeden z aktów, który był drowi Caro niezbędnie potrzebnym do sporządzenia aktu oskarżenia.

Przystąpiono do przesłuchania bardzo ważnego dla sprawy świadka dra Bronisława Potockiego z Sambora, który był w swoim czasie koncypjentem kancelarji adwokackiej dra Caro w Krośnie. Świadek zeznaje bardzo ostrożnie, stara się mówić jak najmniej. W każdym razie przyznał, że o ile jest jego osobiste przekonanie, to jego były pryncypał, dr Caro, w pewnym wypadku wziął od jednego chłopa za załatwienie temu drobniejszej sprawy kwotę 40 złr., choć trud możnaby było kwotą 5 złr. opłacić. W innym znowu razie zdaje mu się, że dr Caro zupełnie niepotrzebnie jechał do sądu w Dukli, chyba tylko po to, żeby sobie za to policzyć kwotę 35 złr. Przypomina sobie także, że dr Caro jednej kobiecie wiejskiej za wysokie policzył koszty itd.

Wobec tych zeznań zabrał głos dr Abłamowicz, Zbijał on po kolei niekorzystne przedstawienia niektórych faktów przez świadka Potockiego, starając się wykazać, że w każdym z tych wypadków jego klient dr Caro postępował sobie całkiem sumiennie i uczciwie. Dr Abłamowicz idzie tak daleko, że bardzo stanowczo podał je w wątpliwość wiarygodność zeznań świadka Potockiego. Jego klient dr Caro przeczuwał to i był na tyle oględny, że pojechał do Dukli i tam spisał protokoły z interesowanemi osobami, a więc poinformowanemi bardzo dokładnie ze sprawą, dla której on w swoim czasie nibyto niepotrzebnie udawał się do Dukli „po to tylko, żeby zarobić 35 złr.“

Dr Abłamowicz stawia wniosek, ażeby przewodniczący odczytał zeznania owych odnośnych świadków „ad hoc“ zaprzysiężonych. Kiedy przewodniczący protokoły te odczytał i okazało się z nich, że ów klient wyraźnie żądał osobistego udania się dra Caro do Dukli, jakkolwiek to było niezupełnie potrzebnem a kosztownem, postawił dr Abłamowicz wniosek odstąpienia tych protokołów prokuratorji, ażeby ta je odczytała, a następnie, ściągnąwszy raz jeszcze protokoł pisemny z zeznań świadka Potockiego — w tej całej sprawie się stosownie oświadczyła.

Na tem przewodniczący rozprawę o $^1/_4$4 odroczył. Rozprawa przeciągnie się do poniedziałku.

Z teatru. Artyści nasi z wielką usilnością pracują nad wystudjowaniem 5 aktowego dramatu Leona hr. Tołstoja „Potęga ciemnoty“ (Własť t'my) w przekładzie p. Michała Przybyłowicza. Trudne i odpowiedzialne role główne sztuki wykonają panie: Wojnowska, Senowska, Bednarzewska i Jutkiewiczówna; panowie: Roman, Solski, Przybyłowicz i Węgrzyn. Do wystawy innych szczegółów dekoracyjnych udzielił cennych wskazówek prof. Stanisławski, reżyserję prowadzi p. Solski, p. Spitzlar przygotowuje nowe szczegóły dekoracyjne.

Policja przyaresztowała Józefa Stasika i Michała Biela, obu z Krościenka nad Dunajcem, z których jeden popisowy. Stasik i Biela wybierali się za ocean bez legitymacyj.

Również aresztowała policja w piątek po południu Michała Gądka, zamiatacza ulicznego. Gądek zamiatając wspólnie z innymi ulicę Dietlowską, nietylko nie chciał ustąpić przejeżdżającemu na wózku p. Ludwikowi Romanowskiemu, ale kiedy ten ostatni starał się usunąć Gądka, zamiatacz użył swojej broni, t. j. brudnej miotły i nią uderzał p. Romanowskiego po głowie. Kiedy p. R. żądał interwencji dozorującego pompiera straży pożarnej, ten nawet nie chciał wymienić nazwiska wojowniczego zamiatacza.

W sprawie komory w Węgrzcach. Przed kilkoma dniami pomieściliśmy nadesłaną nam notatkę o napadach, jakich się ma dopuszczać jakiś chałatowy żyd na komorze w Węgrzcach pod pretekstem rewizji wozów i zmuszania do deklaracyj. Jak się dowiadujemy od osób stale przejeżdżających przez komorę w Węgrzcach, nigdy nie widziano tam żadnego żyda, a naczelnik komory odznacza się zawsze jak najdalej idącą uprzejmością dla stron. Deklaracje wypełnia zawsze jakaś panna, lub też strony same je piszą; co do pogranicznych obywateli, to ci ustnie oznajmiają o przewożonych towarach, bez wypełnienia pisemnych formularzy. Rozpuszczanie fałszywych wieści przypisać jedynie można jakiejś osobistej niechęci prywatnej, skierowanej przeciwko osobie naczelnika komory.

Konkurs. Prezydjum bukowińskiego rządu krajowego w Czerniowcach ogłasza konkurs na posadę starszego inżyniera ewentualnie inżyniera i 2 posad adjunktów budownictwa dla państwowej służby budownictwa na Bukowinie. Do posad tych przywiązane są pobory VIII, względnie IX, lub X klasy rangi. Podania o nadanie tych posad, należycie udokumentowane, należy wnosić w razie, jeżeli kompetent pozostaje już w państwowej służbie budownictwa za pośrednictwem przełożonej władzy do Prezydjum rządu krajowego w Czerniowcach najdalej do 26 marca 1900 r. Opróżnione posady adjunktów budownictwa mogą być nadane także prowizorycznie ukończonym, jednakże niemającym jeszcze drugiego egzaminu rządowego słuchaczom Politechnik monarchji austro-węgierskiej pod warunkiem jednak, że w przeciągu roku złożą ten egzamin.

Konkurs na posadę lekarza okręgowego w Horożannie wielkiej rozpisuje Wydział Rady powiatowej w Rudkach; płaca 1400 koron, ryczałt na objazdy 600 k.; termin do 15 kwietnia.

Odpowiedzi od Redakcji.

Panu M. G. w Brzysku. Na razie nie możemy Panu niczem być pomocni w wiadomej sprawie.

HUMOR.

Obserwatorowi i jego przeciwniczce.

Więc już po procesie — pokój zapewniony —
Nic tutaj nie zdziała nawet prokurator,
Bo wszakże zwycięsko obie wyszły strony:
I panna Krachelska i pan Obserwator.
Walka była trudna — wszyscy wokół głoszą,
Bo chociaż zacięta, jednak przyjacielska;
Za to Wasze zdrowie czytelnicy wnoszą:
Wiwat Obserwator! Wiwat i Krachelska!

Jedna z czytelniczek.

Towarzystwo urzędników prywatnych.

Lwów d. 15 marca.

Towarzystwo oficjalistów prywatnych miało we czwartek przed południem w sali Rady miejskiej lwowskiej swoje doroczne walne zgromadzenie delegatów. Zagaił obrady prezes Rady nadzorczej Jędrzej hr. Potocki. Stwierdziwszy, że ubiegły 32 rok istnienia towarzystwa był rokiem normalnym, wspomniał o zamiarze przymusowego zabezpieczenia urzędników prywatnych w drodze ustawy, którą ma wydać parlament. Ponieważ nie da się przewidzić, kiedy parlament zdolnym będzie do załatwienia potrzeb ekonomicznych swoich obywateli i kiedy sprawa przymusowego ubezpieczenia przyjdzie na stół Izby pomimo, że odnośny projekt ustawy pensyjnej należy do programu ekonomicznego obecnego rządu, zalecił mowca członkom Rady nadzorczej tem większą dbałość o interesy urzędników prywatnych powierzone opiece Towarzystwa.

Następnie po wyrażeniu przez zgromadzenie podziękowania prezesowi hr. Jędrzejowi Potockiemu i dyrektorowi Makarewiczowi za ich pracę na rzecz Towarzystwa, przystąpiono do sprawozdania zarządu centralnego z czynności w roku ubiegłym. Ze sprawozdania tego dowiedzieli się delegaci, że zarząd centralny przystąpił na wniosek oddziału łańcuckiego, postawiony w zeszłym roku, do zebrania materjałów, celem uzasadnienia i sformułowania projektu reformy statutu i regulaminu Towarzystwa. Projekt ten ma na celu utrzymanie równowagi w budżecie Towarzystwa. Sprawozdanie wspomina jeszcze o śmierci dwóch członków honorowych Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego i Alfonsa Lipomana i dwóch delegatów Antoniego Kleczkowskiego i Albina Poznańskiego i kończy się wyrazami żalu z tego powodu, że w wydziałach powiatowych Towarzystwa zapanowała apatyczna bezczynność, przeciwko której daremnie walczył wydział centralny.

Majątek Towarzystwa zwiększył się w roku ubiegłym o 11,163 złr. 41 ct., a zwiększenie w dziale zapomóg, danych gotówką, wynosi 7477 złr. 67 ct., przyczem Towarzystwo miało z końcem r. 1899 członków 2193 z sumą udziałów 10.502. Na zapomogi stałe wydano w roku ubiegłym 72.595 złr. 42 ct. Na datki jednorazowe 885 złr. Korzystało z zapomóg ogółem osób 813, a między nimi 281 emerytów, 498 wdów i 34 sierót. Różnicę między przychodami a wydatkami funduszu dyspozycyjnego, pokryto z dochodów funduszu rezerwowego. W rezultacie majątek Towarzystwa wynosił z końcem roku ubiegłego 730.321 złr. 12 ct.

Po krótkiej dyskusji nad niektórymi szczegółami sprawozdania i po wyjaśnieniach referenta udzielono jednogłośnie absolutorjum wydziałowi centralnemu. Następnie przystąpili zgromadzeni do wyboru komisji petycyjnej, weryfikacyjnej i stypendyjnej, administracyjnej i uzupełnienia komisji rachunkowej.

Po dokonaniu wyboru, przekazano poszczególnym komisjom: a) prośby o dary z łaski, b) rekursy przeciw uchwałom wydziału centralnego, c) prośby o restytucję praw wykreślonych członków, d) przyjęcie na członków kandydatów, liczących wyżej niż 40 lat, e) uzupełniające wybory do rady nadzorczej, f) przyznanie posagu z fundacji im. ś. p. hr. Stefana Zamojskiego, g) sprawy administracyjne, h) sprawy statutowe i regulaminowe.

Oprócz tego przekazano komisji stypendyjnej sprawę bursy dla dzieci oficjalistów, a administracyjnej wezwanie członka Chojnackiego przed sąd polubowny towarzystwa, gdyż członek ten szkodzi towarzystwu, umieszczając w pismach krajowych inwektywy przeciwko towarzystwu, ubliżające jego zarządowi, a pozbawione wszelkiej podstawy.

Na tem czwartkowe posiedzenie zamknięto. Po południu obradowały komisje, a w piątek rano odbędzie się posiedzenie poufne, po południu zaś posiedzenie jawne, którego materjał stanowić będą rezultaty prac komisyjnych, wnioski delegatów i t. d.

Wieczorne piątkowe posiedzenie Izby.

WIEDEŃ 17 marca. (Tel. pryw.)

Jedenastu posłów polskich opozycyjnych, to jest: antysemici, ludowcy, stojałowczycy i socjaliści wystosowali do p. Jaworskiego pismo z żądaniem, aby Koło polskie jeden mandat do delegacji pozostawiło opozycji.

Koło polskie bez dyskusji przeszło poprostu do porządku dziennego nad tem żądaniem.

Na wieczornem posiedzeniu dokonano w zupełnie spokojny sposób wyboru delegacyj wspólnych.

Z Galicji wybrano: Jaworskiego, Dzieduszyckiego, Dawida Abrahamowicza, Kozłowskiego, Popowskiego i Weigla. Jako zastępców: Włodzimierza Gniewosza i Roszkowskiego.

Polscy posłowie opozycyjni wstrzymali się od głosowania.

Ustawa o domokrążstwie.

WIEDEŃ 17 marca (Tel. pryw.)

Ustawa o handlu domokrążnym została w Izbie w druku przedłożoną. Ustawa ta jest bardzo surowa. Po ustanowieniu pojęcia handlu domokrążnego, jako handlu z miasta do miasta i z domu do domu, konstatuje § 1 wyjątki z pod tej ustawy, a to handel bydłem i końmi.

W dalszym ciągu, jako warunki otrzymania koncesji na handel obnośny, wymienia ustawa opłacanie z góry podatków wraz z dodatkami, austrjackie poddaństwo, 33 rok życia i osiadłość najmniej przez rok w okręgu, na który jest żądana koncesja.

Dalej nie powinien koncesjonarjusz mieć żadnej zakaźnej choroby i musi być moralnie nieposzlakowany. Połączenie handlu domokrążnego z handlem stałym jest niedopuszczalne nietylko w jednej osobie, ale nawet w jednej rodzinie.

Pozwolenie udzielane bywa na jeden rok i co roku przedłużane. Od handlu domokrążnego będą wykluczone: mięso, wyroby mięsne, mleko, leki, kosmetyki, z wyjątkiem mydła, broń, wybuchowe materjały, karty, towary przeciwne obyczajności, odzież znoszona i pościel, trunki, ocet, towary korzenne, oleje mineralne, wyroby złote i srebrne, zegary, przedmioty kościelne, listy, promesy i t. d.

Najważniejsze postanowienie jest następujące: W miastach stołecznych i w miastach, liczących ponad 5000 mieszkańców, oraz w zdrojowiskach, Rada miejska wykluczyć może od handlu domokrążnego niektóre towary. Zakaz ten podlega zatwierdzeniu ministerstwa handlu.

Wejście do Bloemfontein.

LONDYN 17 marca. (Tel. B. K.). Dzisiejsze wiadomości prywatne o wejściu do Bloemfontein brzmią sprzecznie i nie pozwalają dlatego na wydanie stanowczego sądu co do moralnej doniosłości tego faktu odnośnie do stanowiska Orańczyków.

„Standard" donosi, że w poniedziałek odbyło się w Bloemfontein zebranie najwybitniejszych mężów, na którem Fraser nazwał prezydenta Steina tchórzem, skoro opuścił swoje stanowisko. Także zachowanie się ludności maluje każdy dziennik inaczej. Według „Timesów" wszystkie sklepy były pozamykane, a ulice puste; „Morning Post" zaś twierdzi, że kobiety i dzieci w stroju świątecznym witały Anglików powiewaniem chustek.

Z drugiej strony donoszą „Times", że angielskie wojska musiały każdą milę na północ zdobywać krwawą walką. W Warrenton nad rzeką Waal gromadzi się według doniesienia z Durbanu „Daily Mail" silny korpus Orańczyków.

LONDYN 17 marca (Tel. B. K.).

Biuro Reutera donosi z Bloemfontein z dnia 15 marca, że jenerał Pretyman zamianował prefektem na miejsce Papenfusa, Collinsa. W miejscowych sprawach Collins radzi się Frasera i burmistrza. Znaleziono ogromną ilość zapasów, które pochodzą z taboru, zdobytego przez Boerów nad wodospadem rzeki Riet.

Wieczorne dzienniki londyńskie donoszą pod d. 15 b. m.: Anglicy pod jenerałem Clementsem dokonali przejścia przez rzekę Oranje. Boerowie, zajmujący wzgórki, zostali zaskoczeni i nie stawili żadnego oporu przy przejściu przez rzekę. Obecnie stawiają Anglicy na rzece most pontonowy, aby przewieźć ciężkie działa.

„Times" donoszą z Mafeking, że miasto wygląda jak budka królicza, z powodu niezliczonych oszańcowań celem ochrony od granatów.

Jen. Prytmann jako gubernator w Bloemfontein, wydał proklamację, w której wzywa wszystkich burgherów w okręgu dziesięciomilowym do wydania broni pod grozą konfiskaty ich majątku. Między holenderską ludnością panuje z tego powodu wielkie rozdrażnienie.

Marszałek Roberts donosi, że uskutecznił połączenie między Bloemfontein a Kapstadtem.

Z Nowego Jorku donosi Biuro Reutera: Wieczorem 15 b. m. odbyło się tu w Coopers Union zgromadzenie na korzyść Boerów, między mowcami znajdował się także były konsul Transwaalu, Montagu White.

Przewodniczący zgromadzenia powiedział, że wojna nie prędzej będzie zakończona, aż wszyscy Boerowie padną trupem, albo aż wszyscy Anglicy znajdować się będą w odwrocie. Montagu White powtórzył wywody swoje w „World". Następny mowca Wessels oskarżał Anglję, że dostarcza Kafrom broni do walki z Boerami.

Montagu White powiedział po odbyciu się wiecu, interwiewowany przez dziennikarza, że byłoby zupełnie wytłomaczalnem, gdyby Boerowie ze strategicznych względów wysadzili w powietrze Johannesburg i przypomniał pożar Moskwy w r. 1812. Boerowie nie mogli nigdy na serjo myśleć o obronie Bloemfontein, bo miasto, ze względu na swe położenie, nie nadaje się do obrony.

STANISŁAWÓW 17 marca. (Tel. pryw.) We czwartek o godzinie 7 zgorzała doszczętnie sala tak zwana „Sedelmajerowska", w której przez lat kilka zanim wybudowano teatr, odbywały się koncerty i przedstawienia teatralne. Przyczyna pożaru na razie nie zbadana, skonstatowano tylko, że powstał wewnątrz budynku.

Wieczorem 15 b. m. przybył tu ze Lwowa dr. Bronisław Łoziński, celem odbycia konferencji z wybitniejszemi osobami w mieście w sprawie swej kandydatury, którą pewne koło wyborców w miejsce dra Bilińskiego zamierza postawić.

WIEDEŃ 17 marca. (Tel. pryw.) Izba panów wybrała do delegacyj z Polaków pp. Gorayskiego i Zaleskiego, jako członków delegacyj, hr. Lanckorońskiego, ks. Andrzeja Lubomirskiego i prof. Zolla, jako zastępców.

WIEDEŃ 17 marca. (Tel. pryw.) W piątek o godzinie 11 zajechał cesarz przed kościół polski przy Rennweg. W bramie kościoła oczekiwali cesarza OO. Zmartwychwstańcy, prezydjum Koła polskiego pp. Jaworski i Dzieduszycki w polskich strojach, komitet dla restauracji kościoła z księciem Lanckorońskim na czele, minister Piętak i delegaci towarzystw polskich. Cesarz pomodliwszy się przed wielkim ołtarzem rozmawiał potem z prezesem Jaworskim, ministrem Piętakiem i superjorem Zmartwychwstańców O. Jeżewiczem, zapytując go czy kongregacja Zmartwychwstańców jest czysto polską i jak się powodzi ich misji w Adrjanopolu, której jest protektorem. Poczem opuścił cesarz kościół.

GRAC 17 marca. (Tel. pryw.). 24 letni gospodarz Lukuyar, który zastrzelił wdowę Gaberc w Pichlberg (Styrji), posądzając ją o to, że jest czarownicą, zasądzony został przez tutejszy sąd przysięgłych na karę śmierci przez powieszenie.

TRYJEST 17 marca. (Tel. pryw.) Rozeszła się w piątek wieść, że ślub arcyksiężnej Stefanji odłożony został na nieograniczony czas.

Odłożenie terminu ślubu motywują chorobą hr. Lonyay. Komentują także piątkową wiadomość „Fremdenblattu", według której może być mowa tylko o niebawem nastąpić mających zaręczynach arcyksiężnej. Zapewniają także, że wszystkie kwestje i trudności nie są jeszcze rozwiązane i że w sprawie tytułu nie nadeszła jeszcze odpowiedź z Brukseli. Nie można wcale przyjąć tego za pewne, jakoby po ślubie król belgijski miał swojej córce przyznać tytuł „królewskiej wysokości".

PARYŻ 17 marca. (Tel. pryw.) Komisja izby deputowanych 7 głosami przeciw 4 odrzuciła projekt rządowy w sprawie zmiany postanowień karnych dla księży, którzy pismem lub słowem dopuszczają się przekroczeń ustawy.

BERLIN 16 marca. (Tel. B. Kor.). „Reichsanzeiger" donosi: Dotychczasowy prezes Rady municypalnej w Apji, Solf, zamianowany został gubernatorem w Samoa.

RZYM 16-go marca. (Tel. B. Kor.). Papież przyjmował we czwartek w sali kanonizacyjnej pielgrzymów z Salzburga pod przewodnictwem biskupa Katschthalera i pielgrzymów z Wenecji. Nie było żadnych mów; pielgrzymi oklaskiwali żywo Papieża.

ZGROMADZENIE LUDOWE

katolicko-narodowe

w celu polepszenia bytu państwowego i narodu, odbędzie się **w dniu 25 Marca** o godz. 3-ciej popołudniu, **w Sali teatralnej w Tarnowie**, na które uprasza się o jak najliczniejszy udział gospodarzy okolicznych.

862 1 ZWOŁUJĄCY:

Władysław Klaus i Józef Nowak.

BILANS

Stowarzyszenia pożyczkowego „Wzajemna Pomoc" z por. nieogr. i w sądzie zarejestr. w Makowie

za rok 1899.

Z końcem roku 1898 było członków 2258
W roku 1899 przybyło 126, ubyło 173, mniej 47
Z końcem roku 1899 mamy . . . . 2211 członków.
Kwota udziałów wpłaconych wynosi Złr. 66409 39 ct., równa się Kor. 132818·78 h.

Stan bierny Złr.	ct			Stan czynny Złr.	ct.
24536	98	Fundusz rezerwowy	Effekta funduszu rezerwow.	15225	72
214	53	„ rozporządzalny	„ „ rozporządzaln.	46	14
66409	39	Udziały	Dom własny	13049	57
195839	98	Wkładki na oszczędność	Lokacje	67739	06
54	10	Depozyta	Pożyczki	161068	38
4226	22	Odsetki na rok 1900 pobr.	Ruchomości	200	00
21	23	Koszta prawne	Koszta prawne	211	66
4138	61	Zysk z roku 1899	Wydatki zarządu (zapasy)	450	00
			Bank krajowy	32493	28
			Gotówka z dn. 31/12 1899	4957	23
295441	04			295441	04

Ogólny obrót skarbowy wynosił Złr. 746759·13 ct.
Od wkładek na oszczędność płacimy $4^1/_2$%. — Od pożyczek bierzemy $6^1/_2$%.

DYREKCJA: 860 1 1

Brodziński Henryk, Ullrich Emil, Kocyan Ludwik.

Podziękowanie.

Niemogąc osobiście podziękować Wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób uczcili pamięć i oddali ostatnią przysługę ś. p. Feliksowi Aleksandrowi Florkiewiczowi, — składamy tą drogą serdeczne „Bóg zapłać“.

Żona z dziećmi.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.